

Tego kryzysu premier Hiszpanii nie przeczekał

2 czerwca 2018

Jego odejścia domagało się 55 proc. obywateli i obywaterek, zmęczonych i zdegustowanych aferami korupcyjnymi – niekończącym się serialem, który trwa od momentu objęcia władzy w Hiszpanii przez Partię Ludową. Tym razem miarka się przebrała. Mariano Rajoy przegrał głosowanie w Kortezach i został zdymisjonowany ze stanowiska premiera.

Kroplą, która przelała czarę goryczy był werdykt sądu z 24 maja. 29 prominentnych polityków i przedsiębiorców związanych z Partido Popular zostało skazanych za płatną protekcję, fałszerstwa i pranie brudnych pieniędzy. Ludowcy muszą też zapłacić karę w wysokości 245 tysięcy euro za czerpanie korzyści z korupcji. W odpowiedzi na wyrok, socjaldemokraci złożyli wniosek o konstruktywne wotum nieufności, zgłaszając swojego kandydata na premiera – przywódcę PSOE Pedro Sancheza. Największej opozycyjnej partii udało się zmontować większość potrzebą do przeprowadzenia zmiany. W piątkowym głosowaniu za wnioskiem zagłosowało 180 deputowanych, a przeciwko – 169. Od głosu wstrzymała się deputowana z Wysp Kanaryjskich, do tej pory wspierająca mniejszościowy rząd PP. Przeciwno dymisji głosowali natomiast Ciudadanos – partia banksterów, pozujących na twardych przeciwników walki z korupcją,

„Perfekcjonista, introwertyk, bardzo ostrożny” – takimi słowami Rajoy opisywał siebie w autobiografii. Jest absolwentem jezuickiej szkoły średniej, która, jak podkreśla nauczyła go cierpliwości – cechy, którą, co potwierdzają nawet jego polityczni oponenti, zamienił w swój najgroźniejszy polityczny oręż. W rządzie José Marii Aznara (1996–2004) był kolejno ministrem administracji, edukacji i spraw wewnętrznych, wicepremierem oraz rzecznikiem rządu. Znalazł się w gronie kandydatów na nowego szefa partii, ale kiedy

Aznar postawił na innego polityka, Rajoy nie podjął walki, lecz spokojnie poczekał aż rywal sam się pogrąży skandalem obyczajowym. Potem wyczekał borykających się z kryzysem socjaldemokratów. Nie ustąpił ani na krok we wdrażaniu reform podczas kryzysu, czekając, aż zryw społeczny przeciwko cięciom straci impet. Tak samo zachował się podczas kryzysu katalońskiego. Widząc, że premier regionu Carles Puigemont nie zdołał przygotować Katalonii do ogłoszenia niepodległości, poczekał aż padnie jednostronna deklaracja secesji, a następnie ogłosił zawieszenie autonomii regionu oraz złożył wniosek o aresztowanie członków katalońskiego rządu. Taktyka przeczekania była jego znakiem firmowym.

63-letni polityk znalazł się już kiedyś na politycznym dnie. Kiedy w 2004 roku atak terrorystyczny Al-Ka'idy zabił na dworcu Atocha 192 osoby, na ulice wyszły miliony Hiszpanów w proteście przeciwko obecności wojsk hiszpańskich w Iraku. Rajoy, wówczas szef hiszpańskiego MSW, oświadczył, że za zamachem stoi baskijska ETA, Trzy dni później odbyły się wybory, która Partia Ludowa przegrała z kretelem, oddając władzę socjaldemokratom z PSOE. Oczywistym było, że to Rajoy jest głównym winowajcą porażki. PL przegrała również kolejne wybory, a PSOE przeprowadziła w Hiszpanii prawdziwą rewolucję w sprawach społecznych. Zalegalizowane zostały związki jednopłciowe, zliberalizowano dostęp do aborcji na żądanie, wprowadzono prawo antydyskryminacyjne i usunięto pozostałości frankizmu z życia publicznego.

Na ratunek ludowcom przyszedł jednak kryzys ekonomiczny, z którym premier Jose Maria Zapatero kompletnie nie potrafił sobie poradzić. W 2011 roku klęskę poniosła PSOE, a premierem nowego rządu został Rajoy. Jego receptą na gospodarczą zapaść były brutalne neoliberalne cięcia i prywatyzacja. Rząd wprowadził drastyczne ograniczenie funduszy na opiekę zdrowotną i edukację, zamroził pensje w budżetówce, podniósł podatki, oczywiście nie dla najbogatszych. U szczytu recesji bez pracy był co czwarty obywatel, a wśród młodzieży nawet co

drugi. Za zarobkiem wyemigrowało 800 tys. Hiszpanów. Według danych Rady Najwyższej Sądownictwa eksmisją objęto 600 tys. mieszkań.

Kolejne posunięcia Rajoya przywoływały w Hiszpanach czarne czasy frankizmu. Ustawa o pamięci historycznej została zablokowana, mimo, że wcześniej została przegłosowana w Kortezach. Na jej podstawie miano wreszcie zidentyfikować szczątki ofiar dyktatury, do dziś spoczywające w masowych grobach w całym kraju. Rząd uderzył również w masowy ruch protestu – Indignados, wprowadzając tzw. prawo knebla, przewidujące ogromne kary finansowe m.in. za „szkodliwe dla bezpieczeństwa kraju wypowiedzi publiczne” lub fotografowanie policjantów podczas pracy.

Jeszcze przed przegranym głosowaniem Rajoy powiedział, że „służenie krajowi w roli premiera” było dla niego honorem”, a Hiszpanie zostawia w lepszym stanie niż w momencie objęcia rządów. Życzył też powodzenia „dla dobra kraju” nowemu szefowi rządu.

Autorstwo: Piotr Nowak

Źródło: Strajk.eu